Rok XXXV — Niedziela 22 kwietnia 1928 — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Nr. 17

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. **Administracja:** ul. Ormiańska 1'. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się

Kościół katolicki a świat nowożytny.

Przemówienie p. dra Bronisława Dembińskiego, profesora Uniwersytetu w Poznaniu, wygłoszone dnia 12 lutego 1928 r. na obchodzie papieskim w ratuszu warszawskim.

...Widownia dziejów zmieniała się, nowe odkrywano kontynenty na globie ziemskim, zmieniał się stosunek kontynentu do kontynentu, przesuwały się centra panowania na świecie, gasły jedne, powstawały drugie ogniska cywilizacji i kultury, burze zmiotły z powierzchni najstarsze dynastje, w gruzach legły wielkie imperja i potężne państwa, kruszyły się formy społeczne i polityczne w ciągu wieków, zmieniały się systemy rządzenia, wyrozumowane zasady równowagi politycznej zwietrzały, ludzkość pogrążała się i niszczyła w śmiertelnych walkach, obejmujących wkońcu cały glob, stanowiący już jedną widownię dziejów. Tytani padali w przepaść. Burze miotały ludzkością i nie było wieku bez rewolucyjnych drżeń.

Kościół katolicki przetrwał zawieruchy, a lubo zagrożony z zewnątrz, a nawet zachwiany wewnątrz przez słabość ludzką, ostał się i stoi w pełnym blasku potęgi duchowej i moralnej. Zachowała się cudownie powaga i wielkość duchowa. Wszelkie wróżby i wyroki wrogów, ufnych w swój rozum, przepowiadających upadek i koniec Kościoła, okazały się pustem brzmieniem. Stolica Apostolska na grobie księcia Apostołów wzniesiona, trwała i trwa. Tam zachowane klucze do rozwiązania najgłębszych tajemnic życia, jakie człowieka łączą z Bogiem: doczesność z wiecznością. Ciągłość rozwoju i jedność wśród różnorodnych i zmiennych przejawów chwili jest naprawdę zdumiewającem zjawiskiem, przenoszącem nas już w sferę największych zagadnień.

Stawiamy po ludzku pytanie, jakie są epoki w dziejach Kościoła, jakie są granice wieków, bo dzieje Kościoła splotły się z dziejami ludzkości, zwłaszcza z dziejami zachodniej Europy i na tem tle wyraźniej i jaśniej występują. Zależały od wypadków, które wstrząsały społeczeństwem europejskiem, a zachowały zawsze zasadniczą linię, nieugiętą odporność i własną istotę. Głęboki nurt, płynący ze źródła wiecznego, nie był dotknięty zmiennemi falami, które na powierzchni się łamały i łamią. Kościół jaśniał i jaśnieje ponad mgłą czasów jako najwyższy szczyt, promieniejący w słońcu.

Granice epok, średniowiecza i świata nowożytnego, nie przecięły jasnego pasma dziejów uniwersalnego Kościoła. Zmieniały się sfery wpływów bezpośrednich wskutek rozdarcia chrześcijaństwa w XVI wieku, waga polityczna papiestwa malała w koncertach mocarstw, w zawieraniu traktatów międzynarodowych, które miały być instrumentum pacis, rękojmią „wieczystego" pokoju, a wśród zmiennych konstelacyj gasła gwiazda pokoju: pergaminy w archiwach skrzętnie zachowane pożółkły i pokoju nie było. Zewnętrzne przejawy panowania i znaczenia nie miały istotnej treści, nie dotknęły samych podstaw wielkiej konstrukcji.

Uczeni trudzą się, a trud ten niezawodnie uznania jest godny, aby wykreślić ścisłe granice między epoką średniowieczną, a nowożytną. Różnice między jednym a drugim światem przedstawiały się zrazu w jaskrawem świetle. Rzucano dowolnie światło i cienie, zależnie od subjektywnych poglądów i wierzeń. Określenie średniowiecza, jako epoki równości, wywołało błędne poglądy na dzieje i znaczenie Kościoła katolickiego, uważanego za kreację średniowieczną. Z tego założenia, zgruntu błędnego, wynikało rażące obniżenie całych dziejów zachodniej cywilizacji, wynikało ponure osądzenie i potępienie wielkiego, długiego okresu, liczącego prawie tysiąc lat, twórczych i doniosłych działań narodów europejskich, wynikało poniżenie całych wieków bogatej twórczości. Zaiste, smutna byłaby dola człowieka, gdyby nad trudem tak licznych pokoleń zawisła klątwa niemocy i błąkania się w ciemnościach przez długie wieki, gdyby człowiek średniowieczny o bujnej fantazji, o głębokiem uczuciu, gorącą wiarą przejęty chrześcijanin, podobny był do starożytnego pogańskiego Syzyfa, który głaz dźwigał w płonnym trudzie.

Upadał przeto zasadniczo ponury pogląd na średniowiecze, wysnuty pierwszy raz z głowy

niemieckiego filologa XVII wieku, który klasyczną łacinę wziął za jedyne kryterjum wartości cywilizacyjnej, poparty następnie przez angielskiego historyka i statystę Bolingbrock'a, witającego protestantyzm, jako świt nowej epoki i koniec Rzymu, przedstawiony w XVIII wieku i spopularyzowany z świetnym talentem krytyka, do szyderstwa i cynizmu skłonnego, Voltaire'a. Upadł ostatecznie właśnie przez naukową, gruntowną krytykę i sumienną analizę, która głęboko wnikała w pierwiastki odrodzenia nowożytnego życia i doskonale umiała wykazać ewolucję dziejów, różnicę wieków, łącząc je syntetycznie, a nie antytetycznie.

Uczony protestancki, filozof i teolog streścił wyniki głębszych rozważań i badań w stwierdzeniu faktu, że właściwym podkładem macierzystym naszego, t. j. nowożytnego życia, jest średniowiecze. Na tym gruncie rozwinęła się istotnie jedność zachodniego świata, na tym gruncie kształtowało i kształciło się społeczeństwo zachodnio-europejskie, powstawały państwa i narody, które wśród doniosłych przeobrażeń gospodarczych i społecznych i powstawania nowych wartości, zdobywały samodzielność i odrębność, terytorjalną zwartość i własną rację stanu, a zachowały jednak istotną jedność i wspólność duchową, jako trwałą spuściznę dawnej epoki.

W każdej epoce są formy stałe i przemijające, bo źródła życia i energji ludzkiej są niewyczerpane, a szukanie nowych szlaków i praw jest motywem twórczości i czynu. W tem tkwi męcząca zagadka, aby rozróżnić i rozpoznać, co jest stałym pierwiastkiem życia, zbawczym i prawdziwym, bo z drzewa wiecznej prawdy wyrosłym, a co ulega zmianie w potoku dziejów. Tylko twórczy genjusz przeniknie i rozwiąże tę zagadkę, twórczy dobroczynny genjusz, oddany ludzkości z miłością, bo najbardziej twórczą jest miłość, mądrością życia pogłębiona.

Świat nowożytny budził się wśród łagodnych promieni odrodzenia, wśród dążenia do harmonji między klasycyzmem a chrześcijaństwem, ale po promiennej wiośnie przyszły burze. Burza powstaje w duszy ludzkiej, a stąd burza w świecie. Człowiek męczy się, aby nowe odkryć prawdy, w sobie znaleźć jedyne oparcie, samodzielnie ująć stosunek kreatury do Stwórcy, polegać na własnem, indywidualnem natchnieniu, na własnej interpretacji Słowa Bożego, zarzucając tradycję i dogmat, chociaż własne „tezy" uważał za dogmat. Człowiek, ufny w swą twórczą moc, odwraca się od przeszłości, zrywa namiętnie, a nawet nienawistnie węzły, które ujmowały przez wieki życie w organiczną całość, chce zrzucić się z opieki, gardzi autorytetem, pomiata powagą i mądrością wieków. W mglistej tęsknocie i w obłędnej pogoni za pierwotnemi formami, za czasami apostolskiemi, wygrywa św. Pawła przeciw św. Piotrowi, św. Augustyna przeciw Tomaszowi z Akwinu, a nawet Chrystusa, Syna Bożego, przeciwstawia Namiestnikowi Chrystusa w Rzymie.

Przeciw Rzymowi, przeciw Kościołowi katolickiemu, przeciw Głowie Kościoła, przeciw „rzymskiemu" papieżowi zwraca się największa burza. Budzi się furja germańska zemsty za poniżenie cesarzy średniowiecznych. Już bardziej wyrozumowany pogląd prowadził do wniosku, że skoro cesarstwo niemieckiego narodu padało, upaść musi i rzymskie papiestwo, skoro zapadało sklepienie uniwersalnej monarchji, zapaść musi i kopuła uniwersalnego Kościoła, bo jedna i druga potęga przedstawiały się jako kreacje tej samej epoki. Skoro jedno światło gasło, zgasnąć musi i drugie — z tych dwóch świateł historycznych w bulli Unam Sanctam wymienionych, tych dwóch świateł, które jaśniały w „ciemnościach" średniowiecznych, a w nowożytnej epoce przez humanizm ku oświeceniu dążącej, już straciły swe blaski. Dzieje nowożytne zaczynają się od „poni-

---

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Król włoski na prośbę Kustodji poczynił podczas układów pokojowych z Turcją odpowiednie kroki dyplomatyczne w Konstantynopolu, aby odzyskać dawne prawa do Wieczernika. Turcja uznała stanowisko króla włoskiego za słuszne i odstąpiła mu go bez większych trudności. Zdawało się, że Franciszkanie obejmą znów dawną swą siedzibę na Syjonie i przywrócą Wieczernikowi charakter chrześcijańskiej świątyni; niestety względy wyższej polityki stanęły temu na przeszkodzie. Z takiego bowiem obrotu rzeczy nie były zadowolone ani Francja ani Anglja. Pierwsza czuła się dotkniętą tem, że Kustodja nie zwróciła się z tem w pierwszym rzędzie do niej, jako oficjalnej i długoletniej protektorki katolików na Wschodzie; druga zaś, od której w tej sprawie najwięcej zależało, nie chciała przyjąć porozumienia włosko-tureckiego do wiadomości, zasłaniając się przytem różnemi względami natury czysto formalnej. W rzeczywistości zaś Lloyd George, który stał podówczas na czele rządu Wielkiej Brytanji, grał w tej sprawie na zwłokę i zamierzał nią tak pokierować, aby Wieczernik nie dostał się w ręce katolików, lecz Greków schizmatyckich. Do tego czasu w kwestji Wieczernika nic się nie zmieniło na korzyść Kościoła katolickiego. Miejmy jednak nadzieję, że przy Bożej pomocy sprawiedliwości stanie się zadość i że kolebka chrześcijaństwa, „matka wszystkich kościołów", stanie się wreszcie własnością Kościoła katolickiego. Nam katolikom i kapłanom Chrystusowym, którzy boleśnie odczuwamy brak zgody i jedności wśród poróżnionych chrześcijan, nie pozostaje obecnie nic innego, jak gorąca i wytwała modlitwa do Ducha Świętego, który ongiś przed wiekami zstąpił w Wieczerniku na Apostołów, aby światłem swem oświecić raczył umysły wszystkich wiernych chrześcijan, usunął z nich wiekowe uprzedzenia i niechęci i doprowadził do jedności w wierze. Czego dotąd nie mogli dokonać ułomni ludzie, to niech zdziała Duch Boży! O ten wielki cud pojednania wszystkich chrześcijan w prawdziwej wierze katolickiej błagajmy Go nieustannie, a z pewnością nas wysłucha i dopomoże chrześcijaństwu do zwycięstwa nad niewiarą.

Praca nowszych zakonów w Palestynie.

Po omówieniu (w związku z działalnością Franciszkanów w Ziemi Świętej) aktualnego dzisiaj i bardzo ważnego problemu sanktuarjów, przechodzę w dalszym ciągu do przedstawienia prac innych zgromadzeń zakonnych na terenie Palestyny, które pojawiły się tam po r. 1847, t. j. od czasu wskrzeszenia dawnego patrjarchatu

żenia papiestwa i zniewagi czynnej Bonifacego VIII w XIV wieku", powiedział świetny skądinąd historyk francuski 19-go wieku.

Nastąpiły potem zniewagi już nie indywidualne, ale uniwersalne, które witano jako prawdziwą i ostateczną zapowiedź upadku, ale światło Kościoła nie zgasło, pomimo, że pękło sklepienie uniwersalnej monarchji, przeciwnie, z burzy religijnej wyszło w pełniejszym blasku, zasilone ogniem, który wypalił rdzę nadużyć i zboczeń ludzi niegodnych, nie ukrywamy tego, wielkiego powołania. W dzieje nowożytne Kościół wstępuje nie złamany, ani nie wyczerpany, owszem z świeżą siłą reformatorską, wstępuje z tą samą ideą, z tem samem posłannictwem, które w zmienionych warunkach wymagało istotnie wielkiej czujności i mądrości wobec nowych, ogromnych a zawiłych zagadnień w epoce zdumiewających odkryć i zdobyczy ducha ludzkiego.

Człowiek nowożytny podjął trud Prometeusza, wydziera tajemnice naturze z przenikliwością, podziwu godną, odkrywa przez umiejętne metody pracy nowe zjawiska, poznaje i ujarzmia siły w łonie natury drzemiące. Poznał prawa, rządzące wszechświatem, obliczył matematycznie niezmierzone kręgi gwiazd, bada pierwiastki i składniki ciał, tworzy nowe pierwiastki, przenika jakby w baśni swym głosem oceany i kontynenty, wzbija się ku niebu, jakby samemu Bogu chciał wydrzeć tajemnice. Ogromne zdobycze nauk przyrodniczych i technicznych, nauk historycznych, sięgających od czasów pierwotnych aż do doby współczesnej, pogłębiających wszystkie sfery życia, powstawanie nowych gałęzi wiedzy stanowią chlubę epoki nowożytnej, która należeć będzie niezawodnie, już dziś to powiedzieć można, do najświetniejszych. Człowiek pragnął zmóc i pokonać własną niemoc, wyjść niejako poza siebie, rozpiąć swe skrzydła do najśmielszych lotów, pragnie wypowiedzieć się cały w różnych formach swych uczuć i swego ustroju.

A nie możemy mówić o człowieku tylko indywidualnym, stajemy przed nowem zjawiskiem, niepokojącem a ogromnem, przed zjawiskiem społecznem, przed zbiorowem ciałem, przed masą. Zdobycze techniczne spowodowały zmianę warsztatów pracy, a zarazem przeobrażenie społeczne. A w tej masie każda jednostka chce znów być sobą i własne stawia żądania wobec życia i własnego szuka szczęścia.

W tych kilku rysach niepodobna oddać całej treści i wartości tego, co mieści się w zdobyczach nowożytnej kultury, prześcigających się nieledwo codziennie, bo śmiałość wysiłków i intensywność myśli wciąż się potęguje. A chociaż trudno ogarnąć ogromy wiedzy i różnorodne objawy ująć w całość, to jednak z uznaniem podnieść należy dążenia do stworzenia syntezy. Zmieniały się systemy filozoficzne, konstruowane z różnych założeń, a chociaż padały, to jednak świadczą o wielkiej energji myślenia i o wielkiem napięciu ducha. Dokonywała się też gruntowna rewizja zasadniczych poglądów na całokształt zjawisk ludzkich.

Tu znów zbliżamy się do kardynalnego pytania: czem jest Kościół katolicki wobec nowożytnego świata? Kościół nie przeciwstawia się zdobyczom, przez naukę stwierdzonym i uznanym, nie może być przeciwnym prawdzie, która jest odblaskiem harmonji kosmicznej, owszem, sam przyczynia się do poznania prawdy i popiera naukę, ale nie zależy od prądów chwili. Kościół katolicki staje ponad epokami dziejów. Jak nie był średniowieczną instytucją i ostał się, chociaż średniowieczne formy zanikały, tak też nie jest nowożytną organizacją, bo własną ma istotę i pozostaje zawsze sobą, biorąc udział w trudach i cierpieniach chwili, a udział ten nie jest bierną obserwacją życia, raczej czynną i mą-

---

łacińskiego w Jerozolimie. Co do ilości członków i znaczenia, pierwsze miejsce z pośród nowszych zgromadzeń zajmują Francuzi, drugie Włosi a trzecie Niemcy. Francuzi mają dziesięć zgromadzeń męskich i tyleż żeńskich. Zakonników jest około 150 a zakonnic przeszło 400.

Do zgromadzeń zakonnych męskich, które osiedliły się w Palestynie w ostatnich 50 latach należą:

1. Księża Matki Boskiej ze Syjonu. Znajdują się w Jerozolimie od r. 1874. Zajmują się w myśl swego założyciela, słynnego konwertyty Ratisbonne'a, wychowaniem sierót (o ile możności żydowskich)

2. Ojcowie Biali przybyli do Jerozolimy w r 1878. Od r. 1882 zajmują się wychowaniem kleru melchickiego w seminarjum przy kościele św. Anny.

3 Bracia Szkolni w liczbie około 40 prowadzą od r. 1878 szkoły chrześcijańskie w główniejszych miastach Palestyny. Są oni głównymi pionierami kultury francuskiej w Palestynie.

4. Księża Serca Jezusowego z Betharam (1879) w liczbie trzech są kierownikami duchownymi Karmelitanek w Betlejem i Nazarecie

5. W r. 1884 przybyli do Jerozolimy Dominikanie. Zbudowali bazylikę ku czci św. Szczepana i przy niej otwarli znaną w świecie katolickim szkołę biblijną.

6. Asumpcjoniści działają w Jerozolimie od r. 1887. Urządzają oni narodowe pielgrzymki do Ziemi Świętej. Dla przyjęcia pielgrzymów mają wielki hotel pod nazwą: „Notre Dame de France". (Mieszkałem w nim przez kilka tygodni w r. 1914). Wydają dwumiesięcznik p. t. „Jerusalem". Obecnie budują nowy kościół na miejscu, na którem według ich zapatrywań św. Piotr miał się zaprzeć Pana Jezusa. Znajduje się ono poniżej Wieczernika przy zejściu do Cedronu.

7. Trapiści w El Atrun (obok Emmaus Nikropolis) w liczbie około 30 zajmują się od r 1891 rolnictwem. Mają obecnie szkółkę rolniczą, w której wychowują sieroty na postępowych rolników. Niosą przez to również kulturę rolniczą między ludność mahometańską.

8. Benedyktyni w Abugosz (na drodze z Jerozolimy do Jaffy) zajmują się od r. 1899 uprawą wina i oliwy. Mieszkają także w Jerozolimie na górze Zgorszenia, gdzie prowadzą małe seminarjum syryjskie.

9. Kilku Pasjonistów mieszka od r. 1903 w Betanji, gdzie oddają się życiu bogomyślnemu. Swą apteką pomagają ludności okolicznej w różnych chorobach.

10. Wreszcie Łazarzyści (Misjonarze) od r. 1904 zajmują się opieką duchowną Sióstr Miłosierdzia w Jerozolimie.

Kongregacje zakonne żeńskie narodowości francuskiej są następujące:

1) Józefitki (r. 1848); 2) Damy z Nazaretu (1855); 3) Siostry Syjońskie (1856); 4) Karmelitanki (1873);

drą interwencją, bo ludzkość łaknie pomocy i pociechy, pomimo dumnych odkryć, wynalazków i zdobyczy.

Świat nowożytny nie przedstawia struktury jednolitej i harmonijnej. Przemęczeni rażącemi kontrastami, wewnętrzną walką i wytężeniem mózgu, krytycy pogrążali się nawet w ponurym pesymizmie, podnosząc zarzut, że w nowożytnej strukturze brak oryginalnego stylu, że więcej jest naśladownictwa, niż twórczego ducha, że w całem życiu brak świeżych pierwiastków. Odezwały się żale, że więcej jest smutków, niż radości, więcej gorączki, niż prawdziwego ciepła, więcej nastroju, niż opanowania. Zmechanizowanie życia, zwłaszcza w olbrzymich, wciąż rosnących centrach miljonowych, odbiło się na wewnętrznem życiu, budziły się pragnienia bez miary, jakby wszyscy wszystko mogli i musieli osiągnąć na ziemi. Pragnienia te sięgają w głąb najbardziej zasadniczego poglądu na życie, do samych podstaw bytu ludzkiego. Otwierały się perspektywy dalekie, a zawodne, nęcące mirażami szczęścia na ruinach dawnego świata. Rewolucyjne drżenia rozprzęgały nawet potężne organizacje.

Duch negacji zwracał się zaciekle przeciw europejskiej kulturze. Już za naszych dni powstała doktryna o upadku zachodniego świata, o zmierzchu „bogów“ nowożytnych i zachodniej cywilizacji. Dawniej na Wschodzie szerzyła się teorja o „zgniłym“ Zachodzie, obecnie na samym zachodzie odezwał się głos, że zachodni świat pada i ginie, jak przed wiekami Rzym. A jak złe wróżby starożytnej Sybilli niepokoiły Rzym pogański groźbą upadku i klęsk, tak w dziejach Europy rozbrzmiewał co kilka wieków ponury głos: Dies irae, zapowiadając koniec świata i ogrom klęsk. Taki głos napawa i dziś dusze współczesne lękiem i bólem. Za dużo jednak światła jaśnieje na ziemi, światła rozpalonego ogniem szlachetnych i wzniosłych duchów, aby zapaść miały ciemności i zwyciężyć moce zniszczenia, aby zwyciężyć miał i panować ów potwór dantejski, który cały świat swym jadem zatruwa. Jeszcze źródła życia nie są wyczerpane.

Z głębokiego, wiecznego źródła prawdy chrześcijańskiej płyną ożywcze promienie ukojenia, odrodzenia, siły ducha i harmonji świata. Kościół katolicki oparł się już gwałtownym burzom i stoi dziś niewzruszony, ujmując całokształt spraw ludzkich potężną historyczną organizacją, a równocześnie wnikając z miłością i mądrością w tajniki i tęsknoty indywidualnej duszy, tęsknoty zawsze te same — u progu wieczności. Łączy w sobie mądrość i doświadczenie wieków z świeżością uczucia, gotowością pierwszych chrześcijan do męczeństwa. Trwa wielkie dzieło apostolskiej misji, które stanowi piękną, a krwią zapisaną kartę w dziejach kultury ludzkiej.

I tak wiąże się początek dziejów Kościoła z dobą współczesną w jedną promienną całość. To też widzimy dziś wśród rozbieżnych dążeń i bolesnych rozczarowań, wśród lęku o przyszłość właśnie na Zachodzie, gdzie rozpalono największe światła wiedzy i nauki, widzimy jutrznię zwrotu i powrotu do uznania powagi Kościoła katolickiego, do uznania prawd ewangelicznych, głoszonych do wszystkich narodów, do wszystkich wieków.

Z uczuciem ulgi, ufni, z głęboką wiarą, stajemy przed Namiestnikiem Chrystusa, przed Głową Kościoła.

O zakazie udzielania Sakramentów heretykom i schizmatykom.

Wielu autorów, jak Capello, Noldin, mylnie sądzi, że heretykom i schizmatykom należy od-

---

5) Klaryski (1884); 6) Szarytki (1886); 7) Siostry „Reparatrices“ (1888); 8) Benedyktynki M. B. z Kalwarji (1896); 9) Tercjarki Karmelitanki (1910); 10) Franciszkanki Misyjne N. M. Panny (1910).

Z powyższego przedstawienia wynika, że Francja posiada w Ziemi Świętej znaczną ilość zakonników i zakonnic, oddanych w przeważnej części wychowaniu młodzieży i życiu kontemplatywnemu.

Praca wymienionych wyżej kongregacyj zakonnych wydaje niezawodnie dobre skutki i owoce. Możnaby jej jednak, mem zdaniem, zarzucić jeden błąd a mianowicie, że zakonnicy francuscy za wiele może w swych przedsięwzięciach oglądają się na interes i większą chwałę Francji, że za wiele może w swej działalności zajmują się polityką francuską z wyraźną szkodą dla interesów ogólno-kościelnych. Mam wrażenie, że większem błogosławieństwem Bożem cieszyłaby się praca misjonarzy francuskich na Wschodzie, gdyby podejmowana była w imię czystej miłości Boga i bliźniego, a nie wiązała się zbyt ściśle z interesami Francji, która wprawdzie u siebie zakonników prześladuje, ale na Wschodzie bardzo chętnie dla swych korzyści politycznych broni i popiera.

Z włoskich zakonników wymienić należy poza Franciszkanami przedewszystkiem Salezjanów, którzy w liczbie około 40 zajmują się od r. 1891 wychowaniem młodzieży po większych miastach Palestyny. W r. 1923 przybyło do Jerozolimy kilku członków Towarzystwa św. Pawła, założonego przez kardynała Ferrari w Medjolanie, którzy na życzenie patrjarchy łacińskiego objęli kierownictwo gimnazjum katolickiego.

Do zakonnic narodowości włoskiej zaliczają się: 1) Franciszkanki Misjonarki z Egiptu (1885); 2) Salezjanki (1891); 3) Zakonnice z „Hortus Conclusus“ (1901) częściowo; 4) Karmelitanki Tercjarki (1909); 5) Siostry Cottolengo (1914); 6) Siostry Miłosierdzia z Ivrei (1920). Wszystkich zakonnic we wspomnianych kongregacjach jest około sto. Rzecz jasna, że zakonnicy i zakonnice narodowości włoskiej pracują w Palestynie nietylko na większą chwałę Bożą i dla zbawienia dusz, lecz również na cześć wielkiej Italji. Za rządów Mussolini'ego zakony włoskie na Wschodzie (w Azji Mniejszej i Palestynie) doznają silnego poparcia ze strony rządu włoskiego, który za ich pośrednictwem stara się rozszerzyć i umocnić swe wpływy. Polityka włoska podobnie jak francuska wyzyskuje zatem, jak widzimy, pracę religijną misjonarzy dla swych egoistycznych celów. Takie zaś pomieszanie interesów religijnych z politycznemi wychodzi zazwyczaj na szkodę religji i Kościoła katolickiego. Olbrzymie nieraz wysiłki misjonarzy katolickich nie przynoszą Kościołowi pożądanych owoców, gdyż ludność Wschodu obawiać się musi zupełnie

mawiać Sakramentów, jako niegodnym. Boć przecież heretycy i schizmatycy, błądzący w dobrej wierze, mogą godniej przyjmować Sakramenta, niż sami katolicy (cfr. Vermeersch-Creusen, Epitome II n. 16; X. Prof. Dr. J. Roth S. J. Praelectiones „De Sacramentis" in Univ. Lub. 1927). A więc nie na mocy ogólnej reguły, że Sakramentów należy odmawiać niegodnym, lecz dla innych racyj zabroniono ich administrować heretykom i schizmatykom, nawet w dobrej wierze błądzącym i o udzielenie proszącym, dopóki nie pojednają się z Kościołem, wyrzekając się błędów. „Vetitum est Sacramenta Ecclesiae ministrare haereticis aut schismaticis, etiam bona fide errantibus eaque petentibus, nisi prius, erroribus reiectis, Ecclesiae reconciliati fuerint" (kan. 731. § 2).

Racje, dla których Kościół odmawia administrowania Sakramentów, są następujące: fakt oddzielenia się heretyków i schizmatyków od jedności Kościoła, obawa utrwalenia ich w błędzie, t. j. w herezji lub schizmie, albo przynajmniej niebezpieczeństwo wytworzenia się u nich opinii, jakoby sekta tak dobrą była jak i Kościół katolicki, wreszcie skandal i obawa utraty wiary u innych.

Rozważywszy racje wymienione, łatwo zrozumiałym jest zakaz kan. 731. § 2, który nie sprzeciwia się duchowi miłości Kościoła: zakaz ten jest absolutny i nie dopuszcza żadnych wyjątków, jeżeli tylko dobrze zrozumiemy słowa klauzuli końcowej: „nisi prius, erroribus reiectis, Ecclesiae reconciliati fuerint".

Historja uczy, że Kościół zawsze i stale zasadę, usankcjonowaną powtórnie w kan. 731 § 2, stosował do heretyków i schizmatyków w okolicznościach, w których zachodziła obawa utrwalenia ich w błędzie, obojętności religijnej lub skandalu. Sprawa udzielania i odmawiania Sakramentów ma wielkie znaczenie praktyczne na ziemiach zamieszkanych przez odszczepieńców, gdzie rozpoczęto misje, oraz u nas w diecezjach głównie kresowych; nadto w czasie ostatniej wojny europejskiej kapelani wojskowi często napotykali żołnierzy akatolików umierających na polu bitwy i w szpitalach. Z wielu decyzyj SS. Kongregacyj, wydanych w naszej materji, a zawierających zasadę kan. 731 § 2, zasługują na specjalną naszą uwagę dwie decyzje św. Oficjum 20 VII 1898 i 17 V 1916.

Kongregacja św. Of. w dniu 20 VII 1898 na pytanie: „An aliquando absolvi possint schismatici materiales, qui in bona fide versantur", odpowiedziała: „Cum scandalum nequeat vitari, negative; praeter mortis periculum, et tunc efficaciter remoto scandalo". W czasie zaś wojny św. Of. przedłożono do rozstrzygnięcia następujące wątpliwości: „I. An schismaticis materialibus in mortis articulo constitutis, bona fide sive absolutionem sive extremam unctionem petentibus, ea Sacramenta conferri possint sine abiuratione errorum? II. An schismaticis in mortis articulo sensibus destitutis absolutio et extrema unctio conferri possit?" Św. Of. 17 V 1916 odpowiedziało: Ad I. „Negative, sed requiri, ut meliore quo fieri potest modo, errores reiiciant et proffesionem fidei faciant. Ad II. Sub conditione, affirmative, praesertim si ex adiunctis coniicere liceat, eos implicite saltem errores suos reiicere, remoto tamen efficaciter scandalo, manifestando scil. adstantibus, Ecclesiam supponere eos in ultimo momento ad unitatem rediisse".

Czy powyższe decyzje św. Oficjum można pogodzić z zasadą Kościoła odmawiania Sakramentów heretykom i schizmatykom? Tak, jeśli ustalimy, że Kościół odmawia administrowania Sakramentów żyjącym poza owczarnią Chrystusową nie dlatego, że są niegodni, lecz dlatego, że żyją poza Kościołem prawdziwym, za karę separacji od jedności i wkońcu, przy-

---

słusznie, że za podbojem religijnym pójdzie niezadługo podbój ekonomiczny i polityczny.

Katolickie Niemcy mają także w Ziemi Świętej przedstawicieli z różnych kongregacyj zakonnych, które pracują tam dla dobra Kościoła i swej ojczyzny. Pierwsze pojawiły się w Jerozolimie w r. 1887 Boromeuszki celem objęcia gospodarstwa domowego w hospicjum niemieckiem pod wezwaniem św. Pawła. Stąd rozwinęły swą działalność po całej Palestynie. Ogólna ich liczba w kilku domach palestyńskich wynosi obecnie około 70. Główny ich dom z hospicjum dla pielgrzymów niemieckich i zakładem dla starców znajduje się w Jerozolimie niedaleko dworca kolejowego. Po wojnie otwarły tu nowicjat przeniesiony z Aleksandrji

Pod ich opieką w domu dla starców przemieszkiwał jakiś czas znany pisarz religijny X. Antoni Chmielowski. Zmarł on u nich w zakładzie niedługo po wojnie 15 kwietnia 1919 r. Grób tego uczonego i pobożnego kapłana Polaka znajduje się w ogrodzie zakładowym. Jego służący nazwiskiem Górski żyje jeszcze i pełni służbę portjera domu. Między starszemi siostrami znajduje się w Jerozolimie jedna zniemczona Polka, niejaka Prądzyńska z Rogoźna w Wielkopolsce, która przed 40 laty wstąpiła do klasztoru w Aleksandrji. Od niej dowiedziałem się niektórych szczegółów z ostatnich lat życia ś. p. X. Chmielowskiego.

Łazarzyści (Misjonarze) niemieccy przybyli do Jerozolimy w r. 1890. Powołał ich tu Niemiecki Związek Ziemi Świętej do kierownictwa swemi dziełami. Przed wojną w samej Jerozolimie było pięciu księży, którzy zarządzali hospicjum św. Pawła, seminarjum nauczycielskiem i szkołą dziewcząt. Nadto jeden mieszkał w letnisku (Emmaus-Kubebe), a dwóch wraz z braciszkiem w Tabgha nad jeziorem Genezaret, skąd kierowali szkołami niemieckiemi założonemi przez Związek w Górnej Galilei. Obecnie w Jerozolimie mieszka tylko dwóch Ojców, gdyż skutkiem wydzierżawienia przez rząd palestyński hospicjum św. Pawła zmniejszyły się czynności Związku. Jednym z Ojców, mieszkającym od dłuższego czasu (od r. 1894) w Jerozolimie, jest O. Dunkel, który pisze rzeczowe sprawozdania z Palestyny i różne artykuły z zakresu archeologji biblijnej w organie „Niem. Zw. Ziemi Św." „Das Heilige Land" [1]), a także w „Linzer Quartalschrift". Poznałem go w Jerozolimie z okazji Drogi Krzyżowej. Wysoki starzec, z długą siwą brodą, imponujące robił na mnie wrażenie.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

[1]) „Das Heilige Land" wychodzi w Kolonji nad Renem. Obecnie ukazuje się już 72 rocznik tego cennego czasopisma. Kosztuje rocznie 6 marek niem. Polecam je gorąco Czcig. Czytelnikom „G. K."

puściwszy ich godność czyli dyspozycję moralną wymaganą do godnego przyjęcia Sakramentów, administrowanie tychże pociągałoby za sobą złe skutki, jak: utwierdzenie w błędzie, obojętność, skandal. Wreszcie zakaz kan. 731. § 2 bez trudu można pogodzić z wyżej wymienionemi decyzjami św. Of., jeśli rozróżnimy akatolików zdrowych i umierających, przytomnych i pozbawionych zmysłów a także formalnych i materjalnych.

W wypadku, gdy chodzi o heretyka czyto formalnego czy materjalnego zdrowego, bezwzględnie należy stosować zakaz kan. 730, § 2 i odpowiedź św. Off. zwłaszcza d. 17 V 1916 ad I. t. j. nie można go rozgrzeszyć, udzielić ostatniego namaszczenia etc., dopóki, odwoławszy błędy, nie powróci na łono Kościoła prawdziwego. Racja tkwi w tem, że tak sam akatolik, który prosi o Sakramenta, jak i obecni, utwierdzaliby się w błędzie. Tylko nawrócenie akatolika może usunąć to zło. Jak owo nawrócenie wygląda w praktyce? Rzecz jasna, że od heretyka formalnego powinno się wymagać formalnego i wyraźnego wyrzeczenia się błędów. Jak jednak postąpić, gdy akatolik należy do t. zw. „materjalnych“, czyli jest w dobrej wierze? Należy mu przedstawić błędy, w jakich żyje. „Minister S-orum recordetur oportet se „divinae iustitiae simul et misericordiae ministrum a Deo constitutum esse, ut honori divino et animarum saluti consulat“ (kan. 888, § 1). Opierając się więc na ogólnej zasadzie, powinien minister Sakramentu, żeby wypełnić ważny swój obowiązek, upomnieć błądzącego, ilekroć wymaga tego dobro duchowe. Mogą jednak zajść wypadki, że dla dobra duchowego trzeba zrezygnować z upomnienia: np. jeśli błądzący pozostaje w nieświadomości niezawinionej „in ignorantia invincibili et inculpabili“, a nie można także spodziewać się dobrych owoców, owszem roztropność mówi, że upomnienie wywoła zło większe. W takich okolicznościach, na to zgadzają się wszyscy uczeni — napomnienie należy opuścić i pozostawić człowieka raczej w dobrej wierze, niż narazić na niebezpieczeństwo utraty zbawienia. A więc na mocy zasady wyłożonej, kiedy heretyka zdrowego można pouczyć o jego błędzie, nie powinno mu się administrować Sakramentów, dopóki nie powróci do Kościoła, wyrzekając się błędów. Akatolikom umierającym, proszącym i pozostającym w dobrej wierze, można udzielać koniecznych Sakramentów, t. j. spowiedzi i ostatniego namaszczenia: należy jednak unikać skandalu i nie wywoływać zdziwienia ludu, jeśli nie da się udzielić skrycie ostatniego namaszczenia (św. Of. 20 VII 1898). Przytem trzeba umierającego należycie uspósobić do wzbudzenia aktów wiary, nadziei i miłości i żalu za grzechy, oraz nakłonić do wyznania, że wierzy i chce wykonać wszystko, co nakazał Chrystus jako konieczne do zbawienia; nadto powinien umierający wyrzec się błędów, złożyć wyznanie wiary (św. Of. 17 V 1916 ad I. i zadość uczynić także przepisowi kan. 731 § 2. Vermeersch l. c. n. 16 posuwa się jeszcze dalej, zapytując: „Co czynić, gdy pobożny schizmatyk pragnie gorąco przyjąć wiatyk od ministra katolickiego, który sam tylko jest obecny?“ Na to pytanie odpowiada następująco: Eucharystji per se należy mu odmówić. Mogą jednak zaistnieć warunki, w których odmówienie mogłoby wywołać niebezpieczeństwo „ne bona eius fides turbetur“ — i w tym wypadku, jak sądzi Vermeersch, ma miejsce epikeia. Zapatrywanie to Vermeersch'a nie jest pozbawione podstawy racjonalnej. Jeśli chodzi o akatolika umierającego i pozbawionego zmysłów, można udzielić akatolikowi materjalnemu absolucji sakramentalnej warunkowo, o ile ma się przynajmniej „tenuem probabilitatem“ o jego dyspozycji, a nawet można dać ostatnie namaszczenie, usunąwszy skandal. Co jednak czynić z nieprzytomnym akatolikiem formalnym?. Nie bez racji mówi kard. Gennari (Consultazioni morale I. cas. 57 n. 6), że nawet akatolikom formalnym należy w danym wypadku udzielić Sakramentów, które przecież Chrystus dla ludzi ustanowił, chociażby na sto tysięcy tychże akatolików jeden tylko za łaską Boga nawrócił się w ostatniej chwili życia.

X. Brunon Wyrobisz Lic. I. C.

Zagadki świata Ernesta Haeckla i „legendy“ A. Niemojewskiego.

Kiedy z początkiem naszego stulecia wyszły Legendy Andrzeja Niemojewskiego, wywołały w prasie i w parlamencie austrjackim dyskusję i burzę. Książka była dziwna, ze względu na swoją treść i ton, i ze względu na to, że wyszła w Polsce. Legendy mówiły o pochodzeniu Jezusa z umyślną tendencją poniżenia chrześcijaństwa i naruszenia czci Madonny. Skąd autor wpadł wówczas na tego rodzaju pomysł? W jakim celu go tak przedstawił? W niektórych organach prasy zażądano konfiskaty książki przez prokuratorję państwa. Istotnie ją skonfiskowano. Wtedy w parlamencie austrjackim socjaliści odczytali głośno tekst jednego rozdziału, powodującego konfiskatę: cokolwiek mówiono albo odczytano w parlamencie, można później natychmiast drukować. Więc książka wyszła ponownie w druku, tylko na okładce zamiast dawnego napisu zjawiły się słowa: „Tytuł skonfiskowany“. Wilhelm Feldman zaś otworzył wówczas w swojem krakowskiem czasopiśmie „Krytyka“ dyskusję na temat: „Policja i sztuka“. W ankiecie zabierało głos wielu, zdania były, jak zwykle, rozbieżne. Ale samo postawienie kwestji było fałszywe: w pierwszym rzędzie potoczyć się powinna była dyskusja nie w tym kierunku, czy policji wolno wkraczać w dziedzinę sztuki, tylko, czy utwór „Legendy“ ma wogóle ze sztuką, z artyzmem, cokolwiek wspólnego. Ton napuszony, patetyczny, styl sentymentalny autora nie miał w sobie śladu naturalnego piękna: wszystko było w nim sztuczne, najbardziej silenie się na najpiękniejsze oddanie treści. Taki utwór, taka książka, z literackiego punktu widzenia o przeciętnej wartości, łudziła tylko pozorami naśladowanego artyzmu: dlaczegoż więc chciano z niej zrobić utwór, zaliczający się do grona dzieł sztuki? Gdyby tak łatwo jakikolwiek utwór jakiegoś pisarza był zaraz dziełem sztuki, mieli-

byśmy tysiące arcydzieł wszelkich odcieni w każdej literaturze. Ta książka marna i nudna przez swój sztuczny sentymentalizm i obłudny ton roztkliwiania się nad postaciami chrześcijańskiemi, które autor tendencyjnie chciał jak najbardziej zbezcześcić, była już z tego powodu z estetycznego punktu widzenia odrażająca, zwłaszcza że jej treść i esencja — to był kłamliwy paszkwil, który Niemojewski w swojej nienawiści do chrześcijaństwa gloryfikował. Treść tego paszkwilu, ubrana w szaty pseudopoetycznej noweli, stanowiła powód ówczesnej sensacji. W polskiej literaturze zjawił się jeden, który pokazał, że z tym kultem, jakim naród polski czci Madonnę, on nie ma nic wspólnego i potrafi na Jej jasną postać rzucić bluźnierstwo. Nietylko Mickiewicz w Polsce, ale Goethe, Wagner i nawet żyd Heine w Niemczech, pisali o Madonnie w najpiękniejszych barwach. To przeciwieństwo Niemojewskiego do stanowiska tamtych miało stanowić sensacyjne odkrycie. Skąd Niemojewski je wziął? Wziął je z książki Ernesta Haeckla „Welträtsel", Zagadki świata.

Sławny biolog Ernest Haeckel (1834—1919), fanatyczny wielbiciel teorji powstawania gatunków Darwina, której wywalczył powszechne zwycięstwo, był w swoich młodych latach człowiekiem głęboko wierzącym. Świadczą o tem jego listy, niedawno ogłoszone po jego śmierci, listy pisane do rodziców i narzeczonej, z Włoch i z innych krajów Europy i Azji. Pod wpływem teorji Darwina, który jednak sam był wierzącym w Boga teistą, jak Haeckel świadczy, i liberalnych i materjalistycznych pisarzy swego czasu, jak Strauss, Feuerbach, Buchner, Vogt, Moleschott, Tomasz Huxley, stał się Haeckel panteistą i monistą. Jego „m o n i z m" t o j e s t f i l o z o f i c z n o - p r z y r o d n i c z y k i e r u n e k, k t ó r y c a ł y k o s m o s z a j e d n o ś ć u w a ż a, i w n i e z l i c z o n y c h t w o r a c h n a t u r y, w l u d z i a c h, z w i e r z ę t a c h i r o ś l i n a c h, n i e u z n a j e r o z d z i a ł u d u s z y o d c i a ł a, t y l k o w n i c h ż y j ą c e o r g a n i z m y w i d z i i z g o d n i e z t e m j e d n o l i t e m u j ę c i e m d ą ż y d o u p r o s z c z e n i a l u d z k i c h p o j ę ć i w i e d z y. Z biegiem lat założył Haeckel nową religję monistyczną i zorganizował w Jenie w r. 1906 „Niemiecki Związek Monistów", który znalazł licznych wyznawców na całej ziemi. Skoro Haeckel głosił nową religję, chciał ją przeciwstawić religjom innym: sam odwrócił się od chrześcijaństwa, zarys zaś swego systemu filozoficznego i religijnego wyłożył w słynnych „Zagadkach świata", które za jedno z ostatnich dzieł swoich uważał, nie wiedząc o tem, że będzie żył i pisał aż do roku 1919. „Zagadki świata", kiedy wyszły w r. 1899, wzniecił y w całym świecie umysłowym kolosalną burzę. Książkę przetłumaczono na 24 języków: w samym niemieckim języku wyszła w około 500.000 egzemplarzy. W tych Welträtsel, znajdują się dwie sensacje, dwie bajki: jedna o powstaniu ewangelij, druga o pochodzeniu Jezusa.

W r. 325, powiada Haeckel, zgromadziło się na soborze w Nicei 318 biskupów w celu zadecydowania, które z licznych ewangelij są autentyczne. Nie można było osiągnąć żadnego rezultatu, jak tylko w sposób następujący: uradzono, ażeby wybór prawdziwych ewangelji odbył się przez cud. Modlono się, ażeby ewangelje autentyczne wyskoczyły na stół, nieautentyczne zaś zostały pod nim. „I to się stało naprawdę", powiada Haeckel: cztery ewangelje Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, wyskoczyły na stół i w ten sposób stały się prawdziwą podstawą chrześcijańskiej wiary". W przypisku odwołał się Haeckel na książkę Anglika Saladina (Stewart Ross) „Jehovas Gesammelte Werke". Fryderyk Loofs, profesor historji kościelnej w Halli, w otwartym liście do Haeckla, następnie zaś w osobnej książce „Anti-Haeckel", udowodnił, że Saladin, z którego książki Haeckel opowieść tę wziął bezkrytycznie, jest obskurnym pamflecistą i że historja nic o podobnem zdarzeniu z ewangeljami nie wie. Haeckel pomimo tych niezbitych dowodów rzeczy nie zmienił i przez szereg lat w „Die Welträtsel" bajka ta się powtarza. Jedynie tylko w skróconem, kieszonkowem wydaniu szczegół ten jest usunięty i tylko odwołanie się do Saladina zostało. Angielski tłumacz tej książki powiedział jednak w tekście wyraźnie, że Haeckel mu zezwolił na opuszczenie kompromitującej, na wymysłach opartej bajki o powstaniu ewangelij, ponieważ Saladin znany jest w Anglji jako lichy pamflecista-oszust. Kiedy znowu dr. Dennert w otwartym liście do Haeckla zwrócił mu uwagę, że powinien tak samo jak w angielskiem tłumaczeniu, zrobić w niemieckiem wydaniu, Haeckel odpowiedział, że to, co zrobił tłumacz angielski, nic go nie obchodzi.

Drugą sensacją w rozdziale o chrześciiaństwie jest pomiędzy innemi bajka o pochodzeniu Jezusa: „Josephus Pandera, rzymski dowódca kalabryjskiego legjonu, stojącego w Judei, uwiódł Mirjam z Betleem, dziewczynę hebrejską i w ten sposób został ojcem Jezusa". Haeckel odwołał się odnośnie do tego szczegółu na jedną z apokryficznych ewangelij: „Naturalną jest rzeczą, że ta wiadomość historyczna jest przez oficjalnych teologów starannie przemilczana, ponieważ źle opdowiada mitowi i zesuwa z tej tajemnicy zasłonę w sposób najprostszy i najbardziej naturalny". Znowu profesor Loofs udowodnił Haecklowi, że w żadnej apokryficznej ewangelji opowieści o Panderze niema i że nowela ta powstała dopiero w średnich wiekach w jednym z paszkwilów żydowskich. Pomimo tego zapewnienia i dowodów, Haeckel tego ustępu nie zmienił. Te dwa ustępy w „Die Weltratsel" i upór Haeckla, nie chcącego pomimo dowodów ich odwołać, stały się powodem, że nawet najbardziej lojalny jego krytyk, jak go Haeckel nazwał, Eryk A d i c k e s, profesor filozofji w Tubindze, w książce „Kant contra Haeckel" powiedzieć musiał, iż jest to naprawdę trudne, niemożliwe, mieć zaufanie do Haeckla bona fides. Zamiast sięgnąć do dzieł naprawdę naukowych i przekonać się o faktycznym stanie rzeczy, Haeckel z fanatyczną nienawiścią wierzy raczej obskurnym oszczerstwom. „Profesor Haeckel", mówi Loofs, „nie ma dla objaśnienia najwyższych zagadnień, jakie ducha ludzkiego poruszały, ani potrzebnej wiedzy, ani odpowiedniego taktu, ani koniecznej sumienności" [1].

[1]) Julian Zachariewicz „Niemiecki Związek Monistów i Ernest Haeckel". Kraków, 1908. W traktacie tym znajduje się

Dlaczego Haeckel nie chciał odwołać i usunąć tych sensacyjnych a nieprawdziwych wiadomości o chrześcijaństwie? Wielu ludzi starych nie chce się pozbyć tych myśli, z któremi od lat całych się zżyli: popularnie to się nazywa „upór starczy", naprawdę zaś to jest symbioza mózgu z temi samemi tokami myślowemi, które wyżłobiły swoje łożyska. I Tołstoj raz w późnym wieku, kiedy wpadł w zatarg z Synodem prawosławnym, nie chciał odwołać tego, co raz przedtem powiedział, chociaż mu wykazano, że się mylił. U Haeckla jeszcze jeden moment był w tym względzie rozstrzygający: jego zmysł biologiczny. Biolog, który przez całe życie patrzał na walkę o byt w całym świecie wśród roślin, zwierząt i ludzi, tak się zżył z tem zjawiskiem, że sam je wniósł w duchową dziedzinę, kiedy przez 50 lat walczył o teorję ewolucji i o swój monizm. Skoro zaś w tym monizmie widział nową religję i to religję przyszłości w dodatku, chciał zwalić tę religję, która w jego mniemaniu najbardziej monizmowi zagrażała: chrześcijaństwo. Więc tych bajek, tych sensacyj w odniesieniu do chrześcijaństwa, o powstaniu ewangelij i pochodzeniu Jezusa, używał Haeckel jako biologicznego środka, wiodącego do celu w walce o byt, o utrwalenie i zwycięstwo monizmu. Takie stanowisko Haeckla objektywnie nie usprawiedliwia, tylko go subjektywnie tłumaczy: biologiczny proces myślowy biologa wziął górę nad logicznym procesem myślowym, dążącym za wszelką cenę do prawdy.

Z tych „Weltratsel" Haeckla wziął Andrzej Niemojewski wiadomość o pochodzeniu Jezusa do swoich „Legend". Wziął ją bezkrytycznie, sparafrazował, powołał się na źródła egipskie i Uriela i nadał jej formę noweli. Nie troszczył się o to, że to, co ogłasza, to jest kłamstwo i paszkwil na chrześcijaństwo, Jezusa i Madonnę; jeszcze mniej o to, że ogłasza to w kraju, który od stuleci całych miał wrodzony kult dla Madonny. Z pieśnią „Bogarodzica" szło wojsko polskie pod dowództwem Jagiełły do bitwy pod Grunwaldem na wroga; krzyż i chrześcijaństwo zwyciężyły pod wodzą Sobieskiego pod Wiedniem; naród zaś polski Madonnę nazywa Królową Korony Polskiej; z temi słowami zginął Longinus Podbipięta w Trylogji Sienkiewicza, z temi samemi słowami na ustach umarł Henryk Sienkiewicz, który tak samo jak jego wielki poprzednik Mickiewicz, był wielbicielem Madonny. I w takim kraju porwać się na Jej kult? Goethe drugą część Fausta zakończył gloryfikacją Madonny. Ryszard Wagner wielbił Ją w Tannhauserze, ale nawet żyd Heine mówił o Jej kulcie, jako o najpiękniejszem zjawisku romantycznem. Skąd więc to się wzięło, że właśnie Polak, w takim kraju jak Polska porwał się na kult Madonny? Niemojewski miał w sobie destrukcyjną naturę; zwalczał wszystko, co tylko mógł, dla samego niszczenia. Sam nie miał w sobie ani takich pierwiastków twórczych, któreby mu pozwoliły coś z siebie wydobyć, ani też wykształcenia, tem mniej nauki, którąby mu pozwoliła w niej pozytywnie pracować. Pozbawiony w dodatku krytycznego zmysłu i refleksji, którąby mu potrafiła wyjaśnić, że wszystko, co robi, jest złe i szkodliwe, zwalczał i niszczył wszystko, w nagrodę za to, że sam nic nowego i własnego postawić nie potrafił. Zaczął od ataku na kult Madonny; potem zaraz przeszedł do podminowania chrześcijaństwa przez dokonanie tłumaczenia przestarzałej książki Ernesta Renana: „Życie Jezusa". Jako typowy dyletant, tłumaczył ją z wydania trzeciego, zamiast z 23-go, które sam Renan uważał za rozstrzygające, ponieważ wprowadził w nie wiele zmian i przeprowadził w niem ostatnią redakcję: wyborny znawca Renana, ksiądz Stefan Pawlicki w swojej monografji o Renanie powiedział, że tłumaczenie Renana przez Niemojewskiego pozbawione jest wszelkiej wartości. I znowu w kilka lat później przeszedł Niemojewski do napisania książki „Bóg Jezus", gdzie twierdził, że Jezusa nigdy na świecie nie było. Odegrzał w niej pomysły Francuza Charles François Dupuis, z XVIII wieku, zlepił je z halucynacjami nowszych i współczesnych dyletantów, z którymi żaden uczony na świecie się nie liczy, i wydał na świat książkę z metodycznego punktu widzenia tak złą, że równie nieprawdziwej, równie fałszywej z naukowego punktu widzenia, niema w całej literaturze polskiej [1]. Są inne równie złe, albo jeszcze gorsze zagranicą, naprzykład „Die Christusmythe" Artura Drewsa, bezwstydnego szarlatana z Karlsruhe. Przyszła światowa wojna i wskrzesiła wolną Polskę. Niemojewski zaczął szukać, kogoby mógł zwalczać; natrafił na prezydenta ministrów Ignacego Paderewskiego i zwalczał go bez końca i miary; żeby zaś niczego w tej walce niszczenia nie zabrakło, zwalczał w swojej „Myśli Niepodległej" Panią Paderewską, która przez liczne dzieła dobroczynne dla ogółu i towarzystw społecznych, na to sobie nie zasłużyła, tak samo jak Ignacy Paderewski, który wiele zrobił dla kraju. Niemojewski to był umysł niespokojny, który mniej kochał naukę i prawdę, aniżeli walkę i destrukcję.

Juljan Zachariewicz.

także odnośna literatura. — W latach 1914—1918, w czasie mego pobytu w Berlinie, z przerwami zaś w Polsce i w Austrji, byłem w korespondencji z Haecklem. Kiedy chodziło o ogólną ocenę znaczenia, zasług dla nauki, biologji i oryginalności Haeckla, oddałem wielkiemu biologowi w całej pełni wszystko, co mu się należało. Haeckel sam określił, co wniósł nowego do zoologji i biologji i co za swoją oryginalną własność uważa, w jednym liście, który w zbliżającym się roku ogłoszę. W polemice, jaka się wywiązała dookoła zagadnień przyrodniczych, filozoficznych i estetycznych, dotknąłem dwóch wyżej w odniesieniu do Nowego Testamentu omówionych sensacyj. Ze względu na sławę Haeckla na obu półkulach świata przedstawiłem autorowi „Weltratsel", że powinien w imieniu nauki, ze względu na prawdę, z książki swojej jedną i drugą sensację usunąć. Haeckel odpowiedział z Jeny odwrotnie, jak zawsze życzliwie, ale wymijająco.

[1]) W przypisku zaznaczam, że kiedy w r. 1910 (24, 27 i 28 12), w Słowie Polskiem ogłosiłem trzy wielkie artykuły przeciwko książce Niemojewskiego „Bóg Jezus", odpowiedział na to polemiką w „Myśli Niepodległej" profesor Benedykt Dybowski, na co ja zkolei odpowiedziałem dupliką w „Słowie Polskiem" w marcu 1911: „Andrzej Niemojewski, Benedykt Dybowski i dwunaste przykazanie", które brzmi: „Nie będziesz nigdy pisał o tem, czego nie rozumiesz", zarazem zaś pamiętaj o 11 przykazaniu: Nie daj się złapać". W „Myśli Niepodległej" Niemojewski z kolei mi na to później odpowiedział z powodu mego artykułu w „Ruchu Filozoficznym" o Schopenhauerze. Ale jak w książce „Bóg Jezus", tak i w tej odpowiedzi nie podał Niemojewski ani jednego argumentu wytrzymującego jakąkolwiek krytykę.

OD ADMINISTRACJI.

Do niniejszego zeszytu załączamy czeki, prosząc bardzo tych, którzy prenumeraty jeszcze nie uiścili, by przesłali ją możliwie rychło przynajmniej za 1 półrocze. Zależy nam bardzo na tem, ponieważ pismo utrzymuje się tylko z prenumeraty, a bieżące wydatki złączone z drukiem trzeba zaraz pokrywać.

Pierwszy Zjazd naukowy polsk. Tow. Teologicznego we Lwowie.

Zjazd ten, który odbył się w dniach 11 i 12 b. m., powiódł się nadspodziewanie dobrze. Zgromadził bowiem około stu kapłanów starszych i młodszych z bliższych i dalszych ziem polskich (z Warszawy, Krakowa, Poznania, Tarnowa, Włocławka, Płocka, Kielc, Sandomierza i t. d.), którzy okazali wielkie zainteresowanie, dla poruszonych w referatach zagadnień z zakresu filozofji, dogmatyki, historji, studjów biblijnych i liturgiki. Najpierw odprawił Protektor Towarzystwa J. E. Najprz. X. Arcybiskup dr. Twardowski w bazylice archikatedralnej Mszę św. na intencję Zjazdu, poczem odbyło się uroczyste posiedzenie inauguracyjne w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza przy udziale trzech biskupów: Najprz. XX. Twardowskiego, Teodorowicza i Szeptyckiego, pp wojewody Dunin-Borkowskiego, komisarza rządowego Strzeleckiego, kilku profesorów świeckich Uniwersytetu lwowskiego i innych przedstawicieli inteligencji. Pierwsze przemówienie powitalne wygłosił X. rektor Gerstmann, drugie prezes pol. Tow. Teologicznego X. Szczepan Szydelski, który przypomniał ogromne zasługi wielu badaczy kapłanów na polu etnologji, historji Babilonu, Asyrji i Egiptu, filozofji i t. d. i stwierdził, że i u nas zaznacza się w latach ostatnich coraz żywszy i wiele obiecujący ruch w dziedzinie historji i teologji i t d.

Po nim powitał serdecznie zebranych J. E. X. Arcyb. Twardowski i wyraził swą radość, że ten Zjazd odbywa się we Lwowie i zachęcił gorąco przybyłych do niestrudzonego oświetlania tej wielkiej prawdy, ze niema żadnej sprzeczności pomiędzy naukami świeckiemi a wiarą religijną.

Potem nastąpił wykład pełen myśli głębokich X. Konstantego Michalskiego z Krakowa na temat: „Augustynizm i tomizm w myśli chrześcijańskiej".

O godz 11·30 odbyło się posiedzenie plenarne Tow. Teologicznego. Prezesem Zjazdu wybrano X. Wilhelma Michalskiego z Warszawy. Sekretarz X. Aleksy Klawek złożył sprawozdanie z działalności dotychczasowej Towarzystwa. Przyjęto projekt zmiany niektórych postanowień statutu i wybrano na c z ł o n k ó w h o n o r o w y c h Towarzystwa XX Fijałka i Hozakowskiego.

Po południu rozpoczęły się obrady w pięciu sekcjach: filozoficznej, dogmatycznej, biblijnej, historycznej i liturgicznej (tytuły referatów zgłoszonych podaliśmy już w nrze 13 „Gaz. Kośc." z r. b. Kilku referentów nie mogło przybyć na Zjazd i dlatego ich prac nie odczytano).

Przy wieczerzy, która odbyła się (11 b. m.) w seminarjum duchownem w bardzo miłym nastroju, w obecności J. E. XX. Arcybiskupów Twardowskiego i Teodorowicza, odczytano telegram Kard Gaspari'ego z błogosławieństwem Ojca św. dla Zjazdu, przyjęty z wdzięcznem uniesieniem. Nadeszły również telegramy od J. Em. Kardynała Prymasa Hlonda i od prawie wszystkich Biskupów polskich, a także od p. ministra Dobruckiego.

We czwartek 12 b. m. obradowały sekcje od 9-ej do 1-ej, a po południu o 4-ej odbyło się drugie posiedzenie plenarne, na którem mówił X. prof. Henryk Likowski z Warszawy o „Zadaniach teologji w Polsce", wykazując, jak wielkie są trudności, wśród których duchowieństwo nasze pracuje i coby trzeba zrobić dla podniesienia naszego poziomu naukowego. W sprawie tej zabierali także głos XX. Klawek, Konstanty i Wilhelm Michalski, Gerstmann, Cichowski i inni. Uchwalono wydać „P a m i ę t n i k Z j a z d u", w którym będzie zamieszczona przeważna część referatów i który powinien zainteresować całe nasze Duchowieństwo Następny Zjazd ma być zwołany za 5 lat do Warszawy.

Po obradach wygłoszono szereg przemówień, wyrażających uznanie i wdzięczność Prezesowi Zjazdu, Zarządowi Towarz. Teol., Rektorowi Semin. duch. we Lwowie, u którego znaleźli najmilszą gościnę uczestnicy przybyli z innych ziem polskich.

Uroczyste „Te Deum", odśpiewane w kaplicy Seminarjum duch., było godnem zakończeniem Zjazdu, po którym najmilsze pozostało wspomnienie w duszach jego uczestników i który, jak można mieć nadzieję, dał niejednemu podnietę do pracy usilnej dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich. *Red.*

Sprawy religijne.

Ojciec św. o faszystach. W niedzielę 25 marca przyjął Ojciec św. liczną deputację rzymskiego „Związku Diecezjalnego" („Giunta Diocesana di Roma"), którego prezydentem jest prof Carrara. Związek przedłożył Mu sprawozdanie z pierwszych dwóch lat swej działalności i prosił o poświęcenie swej nowej chorągwi. Ojciec św. gorąco pochwalił bez zastrzeżeń pracę Związku, poczem wyraził swoje głębokie ubolewanie z powodu, że inni katolicy włoscy, zgromadzeni przedtem na Kapitolu, pozwalali sobie na enuncjacje dla Niego bolesne o jakiejś różnicy między „polityką religijną a polityką kościelną", co przypomina „r o z r ó ż n i a n i e m a s o ń s k o - l i b e r a l n e m i ę d z y k a t o l i c y z m e m a k l e r y k a - l i z m e m". Ci sami ludzie mówią, że dla katolicyzmu we Włoszech nastał „prawdziwy wiek złoty". Otóż Ojciec św. nie myśli zaprzeczać, że zrobiono dużo dobrego i że usunięto dużo złego. Ale wie On dobrze, wiedzą biskupi, jakie jeszcze pozostały prawdziwe „lacrymae rerum". Są liczni rodzice chrześcijańscy, których zasmuca głęboko i przejmuje bojaźnią dążenie stałe do zdobycia „m o n o p o l u w y c h o w a n i a m ł o d z i e ż y n i e t y l k o f i z y c z n e g o, a l e i m o r a l n e g o i d u c h o w e g o" i do skrępowania w tej dziedzinie akcji katolickiej (O s s e r v. R o m.) z dn. 26 i 27 marca r. b.)

Mowa tu oczywiście o faszystach, którzy na różne sposoby utrudniają rozwój katolickich związków młodzieży. Jakie będą następstwa tego protestu papieskiego, okaże przyszłość.

Z Niemiec. Poważne głosy, potępiające prześladowanie Kościoła w Meksyku. W czasie obrad nad budżetem poruszył w niemieckiej Radzie państwa poseł dr. Schreiber sprawę oburzających okrucieństw, których dopuszcza się jeszcze ciągle rząd Callesa przeciw katolikom, a o których nic nie mówi się w parlamentach europejskich, jak gdyby one nas nie powinny obchodzić: „Niewątpliwie" — mówił ten poseł — „polityka religijna i kulturalna Meksyku jest ze stanowiska

państwowego — sprawą wewnętrzną tego kraju. Ale kiedy jakieś państwo posuwa się do takich gwałtów, znieważających moralność i ludzkość, przeciw społeczności religijnej, która jest na całym świecie przedmurzem idei ponadpaństwowych a zarazem twórczych czynników cywilizacji, musi podnieść się stanowczy głos protestu przeciw takiemu zdeptaniu wolności i praw przyrodzonych ludzkości. My widzimy w tem prześladowaniu katolików zamach na jedność narodów i na tę politykę humanitarną, która po wojnie znalazła wyraz w licznych organizacjach, stworzonych dla wzajemnego wspierania się narodów, dla higjeny, dla wymiany myśli. Wszelkie dążenie narodowe, a także wszelka wiara religijna powinnaby spotykać się w epoce prawdziwej polityki humanitarnej z tą względnością i z tą oceną roztropną, którą odznaczyła się polityka angielska, kiedy przyznała katolikom należną im wolność i zupełną autonomję Irlandji.

Przeciw niesłychanom gwałtom meksykańskim odzywają się teraz protesty w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, w Belgji, wśród katolików niemieckich, w ligach międzynarodowego Związku Niewiast Katolickich. Głosy te stwierdzają, że państwo, zaliczające się do cywilizowanych, wznawia w wieku dwudziestym okrucieństwa epoki Dioklecjana. My nie żywimy żadnej niechęci do państwa i narodu meksykańskiego, ale jest naszym obowiązkiem stanąć po stronie prawdy i przemówić do sumienia całej ludzkości, skoro tam poddano dyktaturze niesłychanej życie umysłowe i religijne i skoro rząd ten depce prawa człowieka i przytłumia wszelkie objawy życia religijnego. Prasa zaś niemiecka niech przyjmuje rozważnie i ocenia krytycznie wiadomości tendencyjne, z Meksyku nadsyłane".

I katolicy w Akwisgranie zgromadzili się w liczbie imponującej, żeby potępić straszne bezprawia meksykańskie. Najpierw przemówił przemysłowiec Dechamps o celu zebrania, a po nim O. Esch S. J., który ubolewał nod tem, że przez długi czas nie wiedziano w świecie, co dzieje się w Meksyku, bo rząd Callesa przedstawiał stan rzeczy całkiem niezgodnie z prawdą. Wolność religijna przestała tam istnieć, majątki kościelne ulegają zupełnej konfiskacie, a wiernych katolików morduje się z dzikiem okrucieństwem. „Żadna zaś Liga Narodów, żaden Krzyż Czerwony nie wkracza przeciwko temu. Dobrze powiedziano, że gdyby prześladowani byli komunistami, odezwałby się cały świat z protestem, a nawet Berlin nie pozostałby „zakładem głuchoniemych"; ale że chodzi o katolików, piszą dzienniki, że roztropność polityczna odradza interwencji!"

Mowa ta wywołała oklaski entuzjastyczne. Uchwalono wysłać dwie depesze, jedną do Ojca św., drugą do katolików meksykańskich. Na końcu przemówił krótko biskup Sträter.

Podobne zgromadzenie odbyło się w Moguncji. Wysłano depesze do poselstwa meksykańskiego w Berlinie i do ministra spraw zewnętrznych dra Stresemanna.

Z piśmiennictwa.

Jan Parandowski: Dwie wiosny. (Lwów. Wydawn. Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Bez daty, ale książka wyszła w r. 1928. Stron 175).

Kreśli tu autor stylem barwnym i niepospolicie pięknym, a w sposób bardzo zajmujący, wspomnienia swoje z podróży do Grecji i na Sycylję. Wszędzie tu przemawia do nas głęboki znawca i wielbiciel sztuki i kultury helleńskiej, który umie przelewać podniosłe swe uczucia w duszę wykształconego czytelnika. „Morze, co widziało narodziny Apollona i Afrodyty" (pisze on na str. 5) „jest jak czasza, wycięta w olbrzymim boku szafiru, — czasza, z której pić można bez miary spokój i wytchnienie. Płuca chłoną świetlisty eter. Światło zabija wszystkie małe myśli, oczyszcza i przeobraża wszelką nikłą rzeczywistość, zatapia ją w ogromie jasnego widnokręgu. Dusza, zawieszona wśród błękitnych przestworów, syci się niewysłowioną słodyczą" i t. d. Rozdziały, poświęcone Atenom, Mykenom, Olimpji i inne są pełne uroku poetycznego i odbijają bardzo od stylu, jakim pisane bywają po większej części przewodniki dla turystów.

Ale niekiedy bujna fantazja autora ponosi go trochę za daleko, bo wylatuje ponad rzeczywistość, kiedy np. pisze o Partenonie, że „wzdłuż marmuru spływa patyna jak fala zbóż dojrzałych lub ulewa liści jesiennych. ...Niewidzialnemi żyłami rozbiega się po gmachu ciepło dnia i cały dom boży oddycha wonią rumianku. Pod samym szczytem słychać tętent koni. Na górnym fryzie jedzie orszak efebów. Pędzą ponad czasem jak wieczna, niezniszczalna młodość. Gubią po drodze podkowy szczęścia" i t. d. (str. 30). Gdzie indziej znów (str. 148) czytamy (w ustępie o Girgeni): „Jak w wielu miejscach Grecji, doznałem i tu wrażenia, że z każdego załomu gruntu, z rowu zarosłego chwastami, z pośród triasowych muszli wyrzynających się w wapiennej skale nakształt przymkniętych powiek, z pod sztywnych źdźbeł trawy — patrzą na mnie mirjady oczu. Bo może i po rozkładzie ciała, poza pustemi oczodołami pozostaje coś, co i za życia wydawało się niematerjalne, ów subtelny pyłek obrazów, które nigdy całkowicie nie wnikały pod rogówkę. Te niewygasłe spojrzenia odczuwa się szczególnie uparcie tam, gdzie jeszcze przesuwa się cień wielkiego zmierzchłego życia" i t. d.

Bardzo dobry jest ustęp o Homerze (str. 70 n.), o którego rzeczywistem istnieniu jako twórcy Iljady on wcale nie wątpi: „Ten wielki człowiek wiązał świt helleński z zachodem prastarej, podbitej rasy". Natomiast nie możemy się zgodzić z jego słowami (na str. 101), że „myśl o religji greckiej napełnia nas pogodą i szczęściem, albowiem otwiera przed nami wizję ludzi, którzy żyli w bajce"; w „bajce" tej było więcej fałszu i pierwiastku, podkopującego moralność, niż „pogody i szczęścia".

Niepotrzebne są n. zd. w książce tej wiadomości — poczęści legendarne — o Empedoklesie (str. 144 nn.) i bajki o Alfjeosie, Aretuzie i Cyanie (str. 152 nn.). Zamiast tych ustępów wolelibyśmy znaleźć w drugiem wydaniu książki trochę więcej szczegółów o Palermie i o Syrakuzach. Zdziwiło nas nowe wyrażenie na str. 1: „Arcymorze".

Ale jakkolwiek musieliśmy — z obowiązku bezstronnego recenzenta — wytknąć książce tej pewne strony słabe, nie chcieliśmy przez to umniejszyć w oczach Czytelników naszych jej nieposlędniej wartości i zalet jej pierwszorzędnych. *X. A. P.*

X. Piotr Lippert T. J.: „Z duszy do duszy. Listy duchowne do dobrych ludzi". Z niemieckiego oryginału przełożyła Krystyna Zaleska. Kraków 1928. Nakładem wydawn. XX. Jezuitów (str. 240 w 8-ce).

Książka ta zawiera 30 listów, pouczających bardzo dobrze, wymownie a z prostotą o postępie duchownym, o modlitwie, o naśladowaniu Jezusa, o miłości bliźniego, o różnych błędach, w które popadają nieraz osoby pobożne i t. d. Czy wybór tej formy listowej był trafny, o tem mogą być różne zdania. Spowodował on w każ-

dym razie pewne następstwa niepożądane: brak związku między osnową listów, następujących bezpośrednio po sobie (szósty np. mówi o działalności kapłańskiej, a siódmy o „obawie przed grzechem"), są też zbyteczne dla dzieła tej treści wstępy (jak np. na str. 67). Dużo tu myśli pięknie wyrażonych, które warto przytoczyć w naukach dla inteligencji, ale są i niejasne (może niedobrze przetłumaczone), jak na str. 148: „Nawet i w wszechwiedzy... Boga muszą drogi nasze być oddalone od siebie, jak drogi słońc zagubionych w przestrzeni, jeśli nie mamy ulec rozbiciu". — Co to znaczy?

Przekład polski jest bardzo staranny i poprawny, tylko niektóre wyrażenia widzielibyśmy chętnie zmienione w drugiem wydaniu, jak np. „sposób bycia" (str. 34, 40 i gdzie indziej); „nie jestem w stanie wypić" (str. 136) „najzdecydowańsza wola" (142). *X. A. P.*

Wasmann, Erich, S. J.: **Eins in Gott.** Gedanken eines christlichen Naturforschers. 3, vermehrte Auflage von „Christlicher Monismus". (Bücher für Seelenkultur). 12° (XIV u 104 S.) Freiburg im Breisgau 1928, Herder. 2 m.; in Leinwand 3 m.

X. Wasmann jest, jak wiadomo, wybitnym przyrodnikiem, a w szczególności zajmuje się badaniem mrówek i ich „gości" [1]). Ale jest on także chrześcijaninem głęboko wierzącym, który boleje nad tem, że takie mnóstwo fałszów głosi się w imię nauki dla podkopania wiary w umysłach niezdolnych do ich oceny krytycznej. Taki np. Haeckel i jego towarzysze używają teorji rozwoju jako taranu przeciw religji i zapewniają, że pojęcie Boga osobowego i różnego od materji nie da się pogodzić z niewątpliwemi wynikami nauk przyrodniczych. Otóż temu „monizmowi" materjalistycznemu przeciwstawia Wasmann „monizm chrześcijański" i uczy o Bogu Stwórcy, jednym w trzech osobach, o dziele odkupienia i o chwale zgotowanej wiernym Jego sługom. Wielkie te prawdy są wyłuszczone bardzo zwięźle, lecz jasno i logicznie. Niepotrzebnie jednak włożył tu autor (na str. 92—94) słaby wiersz pobożny jakiegoś M. O.

X. A. P.

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Nowe wydawnictwa księgarni „Ostoji" w Poznaniu:

C. Wolniewiczówna: „Kalina". Trzy korowody dla młodzieży żeńskiej (stron 27).

Le Vielleur: „Bolszewik w spódnicy". Krotochwila w jednym akcie (stron 35).

Feliks Nowowiejski: „Króluj nam Chryste!" Hymn na chór mieszany.

Ten sam: „Hymn katolicki".
„ „Przeczysta Panno!"
„ „Pod sztandarem Matki Boskiej".
„ „Na święty bój!"
„ „Robotnik to siła!"

X. Franciszek Walczyński. „Kochajmy Pana!" Sześć pieśni do Najśw. Serca Jezusowego na 3 głosy równe.

Ten sam: „Uwielbiajmy, wysławiajmy!" Sześć pieśni eucharystycznych na 3 głosy równe.

Wiadomości Katolickie (Kraków). Kwiecień 1928. Treść: Prawda Zmartwychwstania. Walka o szkołę w Niemczech. Krzyż według św. Pawła. Kinematograf i katolicy. Policzek dla cywilizacji. Z Rzymu. Międzynarodowy kongres euch. w Sydney. Sobór prawosławnego episkopatu bułgarskiego. Mons. Tisserant w bibljotece watykańskiej. Ze świata i życia. Wiara i nauka.

Kółko Różańcowe. Miesięcznik poświęcony Bractwom i Kółkom Żywego Różańca. Warszawa, Miodowa 17.

Sprawozdanie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych za r. 1927/28.

Wiara i Życie (Kraków). Kwiecień 1928. Treść: W służbie Króla pokoju (X. Jan Rostworowski). Na odwiedzinach u Matki (X. J. Longhaye). Rozmowa z Bogiem (Kaz. N. Golba). Apostolstwo Miłości (K. Sławoszewska). Chrystus Król na sądzie ostatecznym (H. Lutostańska). Bohater Chrystusowy. — Zbliska i zdaleka. Odpowiedzi Redakcji. — Co czytać?

Sodalis Marianus (Kraków). Kwiecień 1928. Treść: Konieczność apostolstwa świeckich (X. Józef Mieloch). Znaczenie i działalność sekcyj eucharystycznych w Sodalicjach (X. R. Moskała). 25-lecie Sodalicji Nauczycielek Wiejskich Ziemi Krakowskiej. 25-lecie Sodalicji Pań zawodu kupieckiego w Poznaniu. Z życia Sodalicyj polskich. Pierwsze echa artykułu w sprawie rekolekcyj zamkniętych (X. R. Moskała).

Trzeźwość. Miesięcznik ilustrowany, organ Polskiego Tow. walki z alkoholizmem „Trzeźwość". Warszawa (Żórawia 21. 28). Nr. 2. Treść: Alkoholizm a charakter (Dr. P. Gantkowski). Alkohol w przysłowiach francuskich (A. Seelieb). Alkoholizm inteligencji (M. Skiba). Konferencja polskich organizacyj kobiecych. Kurs alkohologji. Poświęcenie sztandaru młodzieży abstyn. w Krakowie. Z wędrownej Wystawy Trzeźwości (M. Skiba). Rysunek (L. Włodarczyk). Z komitetu obrony ustawy przeciwalkoholowej. Kronika.

Wiadomości diecezjalne.

Godność Szambelana Ojca św. otrzymał X. Mateusz Jeż, em. prefekt gimn. i rektor Domu dla emerytów w Krakowie.

[1]) Wydał on między innemi dzieła następujące: „Instinkt und Intelligenz im Tierreich". Wyd. 3-e Freiburg i. Br. Herder 1905 (str. XIV i 276). „Vergleichende Studien über das Seelenleben der Ameisen und der höheren Tiere". Wyd. 2-e tamże (str. VIII i 152). „Die moderne Biologie und Entwicklungstheorie", Wyd. 3-e tamże 1906 (str. XXX i 530. Z licznemi ilustracjami).

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.